

Współpłacenie – doświadczenia czeskie

Wojna o pięć złotych



fot. iStockphoto

Bohater reklamy Plusa oddaje za 5 zł pół miasta. W Czechach też poszło o równowartość tej kwoty: 30 koron. Właśnie tyle wystarczyło, by prawica straciła władzę nie w połowie, lecz we wszystkich województwach, a do tego jeszcze dużą część miejsc w Senacie.

Trzydzieści koron to opłata za wizytę u lekarza, dentysty, psychologa lub logopedy. Trzydzieści koron to także opłata za każdą pozycję na recepcie. Dwa razy tyle kosztuje dzień pobytu w szpitalu, sanatorium czy hospicjum. Wezwanie pogotowia, a także nocna bądź weekendowa wizyta w szpitalnym ambulatorium lub u dentysty, to wydatek trzykrotnie wyższy.

Trzydzieści, 60 i 90 koron to mniej więcej 5, 10 i 15 zł. Gdy łączna kwota opłat osiągnie 5000 koron

(w przypadku dzieci do 18 lat i ludzi starszych niż 65 lat – 2500 koron), dalsze nie są pobierane.

Ten taryfikator ministra zdrowia Tomasza Julinka z Obywatelskiej Partii Demokratycznej (ODS) zaczął obowiązywać 1 stycznia 2008 r. Miał być pierwszym krokiem reformy służby zdrowia; miał pomóc ją uzdrowić. Rok później opłaty przestały jednak *de facto* obowiązywać. Formalnie trzeba je płacić nadal, ale przeważnie tylko na papierze. Bo lewica po przejściu władzy we wszystkich województwach postanowiła je zwracać.

Jak mały rum

– Trzydzieści koron to cena kieliszka rumu w taniej knajpie. Nie chcemy służby zdrowia, w której aspiryna jest za darmo, ale najdroższe leki na raka jedynie za łapówkę – tłumaczył niedawno szef konserwatywnej Obywatelskiej Partii Demokratycznej (ODS), były premier Mirek Topolánek na spotkaniu z wyborcami w Pardubicach. I dodał, że trzeba ludziom lepiej wytłumaczyć, że dzięki tym pieniądząkom będzie można leczyć i operować.

Trudno się oprzeć wrażeniu, że to opinia na czas przedwyborczy. Bo gdy minister Julinek zaczynał reformę służby zdrowia, tłumaczył w czasopiśmie *Zdravotnické Noviny*, że opłaty mają *małe znaczenie z punktu widzenia merytorycznych rozwiązań i systemowych zmian*, ale jednak wielkie zarówno z *punktu widzenia pracowników służby zdrowia, jak i pacjentów*.



Sprawa polityczna

Ledwo opłaty weszły w życie z pierwszym dniem 2008 r., stały się mocnym argumentem w kampanii wyborczej. Pod hasłem ich zniesienia czeska socjaldemokracja ruszyła do boju o województwa i 1/3 Senatu. I jeszcze w tym samym roku wygrała.

Socjaldemokraci przejęli władzę we wszystkich województwach poza Pragą, gdzie wyborów nie było, bo w stolicy, która ma status zarówno miasta, jak i województwa władze miasta wybierane są w wyborach komunalnych w innym terminie. A w równoległych wyborach do Senatu zdobyli 23 z 27 foteli, o które toczyła się walka.

Bez *julinkowych* opłat chyba byłoby trudno o aż taki sukces...

Pół miliarda korun

Socjaldemokraci słowa dotrzykali i po przejściu władzy zabrali się za realizację wyborczych obietnic. Wspierali ich w tym koalicyjni sojusznicy: najczęściej



Wojciech Olkuszniak/Agencja Gazeta

„ – Nie chcemy służby zdrowia, w której aspiryna jest za darmo, ale najdroższe leki na raka jedynie za łapówkę – apelował niedawno Mirek Topolánek, szef czeskiej konserwatywnej Obywatelskiej Partii Demokratycznej „

komuniści, ale niekiedy też ludowcy, a w dwóch województwach nawet konserwatyści z ODS (!), choć to przecież ta partia je wprowadziła.

W ciągu kilku tygodni nowi wojewodowie wcielili w życie przepisy pozwalające każdemu pacjentowi przyjąć dar w wysokości opłaty, którą musiałby uiścić w wojewódzkim szpitalu, aptece czy na pogotowiu ratunkowym.

W każdym województwie wygląda to trochę inaczej, ale najczęściej odbywa się właśnie na zasadzie takiej nieskomplikowanej darowizny. Potrzebna jest tylko ustna zgoda chorego, ale z tą najczęściej nie ma problemu.

Tylko mieszkańcy pilzneńskiego muszą najpierw płacić, a dopiero potem mogą wystąpić do swojego wojewody o zwrot poniesionych kosztów. Nie pozostaje to oczywiście bez wpływu na wojewódzkie budżety. Według informacji gazety *Mlada Fronta Dnes*, w ubiegłym roku województwa zapłaciły 478 mln korun (ok. 80 mln zł) za *julinkowe* opłaty. Tam, gdzie wystarczyła jedynie ustna zgoda pacjenta, np. w Środkowych Czechach, z tej ulgi korzystali niemal wszyscy. Bardziej skomplikowane procedury zniechęcały do tego dość skutecznie: w pilzneńskim pacjenci zażądali zwrotu 30 proc. opłat.

I jedynie mieszkańcy Pragi wciąż płacą i nic nie dostają z powrotem, bo w stolicy nadal rządzą konserwatyści.

To się być może jednak już niebawem zmieni, gdy w maju Czeši wybiorą nowy parlament. Jeśli wygra lewica, sprawa będzie prosta: opłaty zostaną po prostu zniesione. Jeśli zwycięży prawica, wszystko zostanie zapewne po staremu.

„ W maju Czesi wybiorą nowy parlament. Jeśli wygra lewica, sprawa będzie prosta: opłaty zostaną po prostu zniesione. Jeśli zwycięży prawica, wszystko zostanie zapewne po staremu „

Czekając na wybory

Tymczasem jednak krajem rządzą bezpartyjni urzędnicy pod wodzą statystyka Jana Fischera. Doszli do władzy przed rokiem, po obaleniu koalicyjnego gabinetu premiera Topolanka. Mieli rządzić kilka miesięcy, do jesieni, ale po skardze jednego z niezrzeszonych posłów Sąd Konstytucyjny w Brnie unieważnił rozpisane w trybie nadzwyczajnym przedterminowe wybory. W tej sytuacji nie zostało już nic innego, jak czekać na konstytucyjny koniec kadencji.

Nie chcę, ale muszę

W ten sposób to właśnie rządowi Fischera przyszło borykać się z problemem opłat. A dokładniej – ministrowi spraw wewnętrznych, Martinowi Pecinie, który na ten urząd został oddelegowany z socjaldemokratycznej nominacji.

Pecina nie tai swych lewicowych sympatii i nawet zamierza kandydować w nadchodzących wyborach parlamentarnych jako socjaldemokrata. Na razie jest jednak bezpartyjny, bo tak się umówili ci, dzięki którym powstał gabinet Fischera.

W wywiadzie dla dziennika *Hospodarske Noviny*

Pecina powiedział o *julin-kowych* opłatach, że to *zbyteczne szykanowanie ludzi, bo 30-koronowe opłaty niczemu nie służą. Ale jako minister spraw wewnętrznych musi pilnować, by prawo było przestrzegane, a to, że wszystkie województwa z wyjątkiem pilzneńskiego, w gruncie rzeczy nie pobierają tych opłat, jest w naszej opinii naruszeniem prawa.*

Dlatego też już w listopadzie ubiegłego roku minister Pecina wysłał list do wszystkich wojewodów (z wyjątkiem pilzneńskiego) z wezwaniem do zmiany tych praktyk i zagroził im postępowaniem administracyjnym, jeśli tego nie uczynią w terminie 60 dni.

Kontrofensywa

Szef Stowarzyszenia Województw Republiki Czeskiej, południowomorawski wojewoda Michal Haszek, odrzucił twierdzenia ministra: – *Niezgodnie z prawdą wytyka województwom kolizję z ustawą o ubezpieczeniu zdrowotnym; województwa pobierają bowiem opłaty we wszystkich instytucjach.*

Wojewodowie nie usłuchali apelu. W tej sytuacji minister wszczął w pierwszych dniach stycznia tego roku postępowania wobec czterech województw: zlińskiego, południowoczeskiego, usteckiego i karłowowskiego. Media ze zdziwieniem zareagowały na to, że w tym gronie nie znalazło się województwo środkowoczeskie, kierowane przez wojewodę Dawida Ratha, byłego ministra zdrowia i głównego przeciwnika opłat.

– *Jestem przekonany o tym, że świadczenie darowizn z budżetu województw leży w suwerennej kompetencji województw* – stwierdził wtedy wojewoda Haszek.

Resort spraw wewnętrznych wszczął 1 lutego postępowanie administracyjne wobec kolejnych pięciu województw: właśnie środkowoczeskiego, południowomorawskiego, pardubickiego, morawsko-śląskiego i libereckiego.

Polityczna gra

Działania ministra Peciny przyniosły pierwsze skutki. Województwa ołomunieckie i karłowowskie przeszły na system pilzneński.

Nie wszyscy zamierzają jednak ustąpić pod naciskiem z Pragi. Na początku marca miał 60-dniowy termin rozstrzygnięcia pierwszego postępowania administracyjnego. Ale tuż przedtem nadeszła wiadomość, że wojewoda ustecki skierował do Sądu Konstytucyjnego wnioski o zbadanie kwestii zwracania opłat. Minister spraw wewnętrznych skwapliwie skorzystał z okazji i zawiesił postępowanie administracyjne.

Pat

– *Zwracanie opłat jest od początku grą polityczną* – napisano w gazecie *Mlada Fronta Dnes*. Zdaniem dziennikarzy, socjaldemokratyczni wojewodowie nie mają wyjścia: – *Nie mogą się wycofać, chodzi o wyborców. A minister, który chce kandydować z list partii socjaldemokratycznej, nie za bardzo może im szkodzić. – Ewidentne, że stara się to przeciągnąć aż do wyborów* – stwierdził były minister zdrowia Julínek.

Martin Pecina odrzuca te oskarżenia. Urzędnicy przerwali postępowanie administracyjne, bo dostali wiadomość o wniosku do Sądu Konstytucyjnego. To standardowe zachowanie.

I tak nowa czeska gra w opłaty może być kontynuowana co najmniej do majowych wyborów. A to znaczy, że czeskie województwa będą się nadal zadłużały.

Aureliusz M. Pędziwol

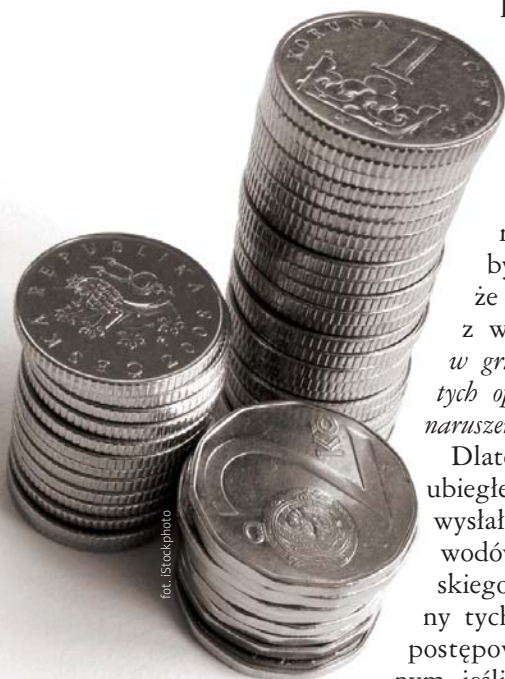


foto: iStockphoto